

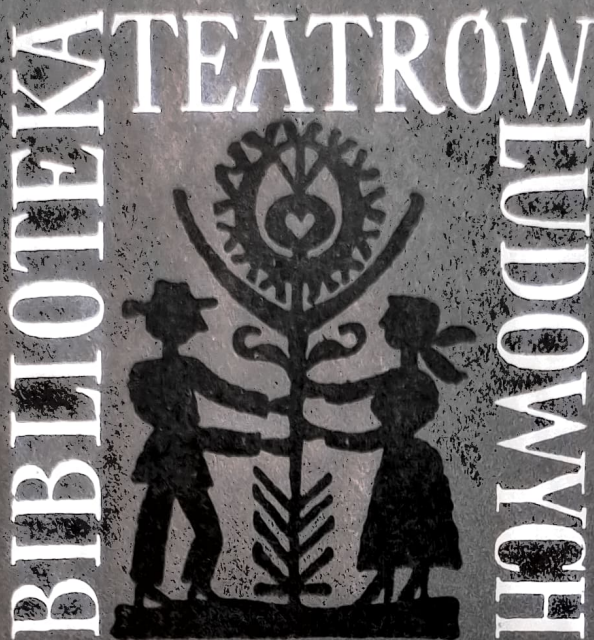
2515

BARBARA WITEK

„DO NIEDZIELI

NIEDALEKO ”

2515



BARBARA WITEK

Do niedzieli
niedaleko

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA



515

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

BARBARA WITEK

DO NIEDZIELI NIEDALEKO

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA
Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Hipoteczna Nr 2

BIBLIOTEKA TEATRÓW LUDOWYCH

BARBARA WITEK

DO NIEDZIELI NIEDALEKO

komedia w 3 aktach

1961

UDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Okladkę projektowała
HANNA BALICKA-FRIBES

KILKA SŁÓW O SZTUCE

Wyróżnioną na ostatnim konkursie telewizyjnym sztukę Barbary Witek *Do niedzieli niedaleko* można śmiało zaliczyć do najciekawszych komedii, jakie powstały w ostatnim okresie czasu. Przyczyn sukcesu, jaki komedia ta odniosła w teatrze (rzadko zbieżne opinie widzów i krytyków), szukać należy nie tylko w jej rzeczywistych walorach artystycznych, jak naturalny, dowcipny dialog, konsekwentna budowa dramatyczna, interesująco nakreślone sylwetki wszystkich bohaterów czy charakterystyczny dla tonu całej komedii nastrój specyficznego humoru, ale również w fakcie, że jej istotnie współczesna problematyka zainteresowała publiczność.

Współczesność w *Do niedzieli niedaleko*. Tematyka współczesna w sztuce dotyczy spraw prostych i zwyczajnych. Bohaterowie jej nie usiłują rozwiązywać wielkich zagadnień moralnych czy politycznych epoki. Żyją oni na głębokiej prowincji, gdzie tak wolno docierają zmiany przekształcające nasz kraj, i toczą upartą walkę o swoje marzenia i ideały, o zmianę w swoim życiu. Ta sprawa szczęścia zwykłego człowieka należy również do historii naszych czasów. Na współczesność składają się oprócz wielkich poczyną-
ias, które tworzą nowe systemy i wytyczają drogi przyszłości, również drobne próby poszczególnych jed-

Redaktor: Anna Bulińska
Redaktor techniczny: Joanna Zaleska
Korektor: Zofia Bień

Copyright
by LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
Warszawa 1961
Poland

Wyd. I. Nakład 5000 + 290 egz. Pap. druk. sat. kl. IV 70 g. 82 x 11,5
z fabryki w Kluczach. Oddano do składania 3.X.1960 r. Podpisano
do druku w styczniu 1961 r. Druk ukończono w styczniu 1961 r.

Ark. druk, 8, ark. wyd. 3,8.

Cena zł 12,—.

Zakłady Graficzne „Tamka”, Warszawa. Nr zam. 1884/60.

nostek szukających dla siebie miejsca w otaczającą rzeczywistość. Współczesność jest zaznaczona w *niezłoty niedaleko* w dwojaki sposób. Raz — są drobne wiadomości o telewizji, relacja o pracy matki Antka, terminologia szkolna Stelli, ambicje Pana Bronisława — wszystkie te aktualności, które spotykamy w każdej partii dialogu, a które wyraźnie nasyca sztukę teraźniejszością. Dwa — współczesność zawarta jest przede wszystkim w głównej problematyce utworu. Marazm i nuda życia prowincjonalnego, a na tym tło obraz dwóch pokoleń, ich nadziei, rozczarowań i marzeń, oto główne, wybitnie współczesne zagadnienia komedii.

Mieszkańcy domu przy ulicy Syzyf. Życie ludzi zamieszkujących dom przy ulicy Syzyf jest szare i zaprawione goryczą licznych zawodów i rozczarowań. Stara i brzydka Genowefa w dewotyzmie szuka ratunku przed samotnością. Marcela niezmiennie od lat czeka na list od narzeczonego, na list który nie przyjdzie. Żyjący na łasce Genowefy Dziadek kocha gorąco swoją wnuczkę i pragnie jej zapewnić szczęśliwy los. Po stracie ukochanej córki uważa swoje życie za skończone („Zwykły człowiek byłem. Byłem, bo już nie jestem. Poszedłem z tobą. I zostałem kupą starego mięsa”). Pan Euzebiusz broni się grafią mańską twórczością przed samotnością swego życia i nieodwzajemnioną miłością do Marceli. Nawet największy realista wśród nich, Pan Bronisław, marzący o działalności radnego i wyladowuje swoją energię w licznych projektach zagospodarowania miasta. Tak jest otoczenie, w którym wzrasta i dojrzewa Stella i takie jest, jeśli wierzyć jej gorącym ocenom, całe miasto. W tej dusznej i ponurej atmosferze kształtuje się bunt Stelli przeciw martwocie i szarzyźnie życia. Jej naiwne marzenia o bohaterstwie, o przygodzie

wyrazem żywiołowego protestu przeciwko otoczeniu, którego małych ideałów jak i stylu życia nie chce przyjąć. Jego egoizmowi przeciwstawia Stella swój młodzieńczy ideał życia pełnego, barwnego, życia z ludźmi i dla ludzi. Jedną z najważniejszych scen w sztuce dla zrozumienia postaci Stelli jest ostatnia jej rozmowa z Nieznajomym. W momencie, gdy Nieznajomy wyszydza otoczenie Stelli, ta broni swych bliskich tak namiętnie, jak ostro ich uprzednio oceniała („Bo mnie martwi, że są tacy jak są. Całe życie mieli złe. Nic im się nie udawało. Oni nie są zli, oni nie są głupi, oni są tylko smutni”). W ten sposób przekonujemy się, że Stella, której tak trudno pogodzić się z otoczeniem, ma jednak głęboką wrażliwość i współczucie dla niedoli ludzkiej, potrafi dostrzec samotność i smutek zwichniętych egzystencji. Nagle uświadomione przywiązanie do otoczenia każe Stelli zachować dla siebie prawdę o Nieznajomym.

Nieznajomy i Antek. Postacią, za której sprawą wszystko się w tej sztuce dzieje, jest Nieznajomy. Prestidigitator znający ludzi, cynik i marzyciel, oszust i uczestnik walk w czasie powstania, a wreszcie szarlatan, który rezygnuje z przestępstwa, ponieważ raz w życiu pragnie odegrać rolę anioła — oto Nieznajomy. Pierwszą osobą, która słusznie ocenia Nieznajomego, jest Antek. To właśnie ten nieśmiały i trochę niezdarly chłopiec, będący żywym przeciwstawieniem Stelli („...ona jest jak malwa, a ty przy niej jak oset” — mówi o tej parze Dziadek), pierwszy dostrzega, że jedyną wartością Nieznajomego jest jego przeszłość, jego walka w latach okupacji. „Bez tych swoich rozpylaczy to pan nic nie znaczy” — rzuca mu. A następnie z brutalną otwartością młodych kreśli perspektywy swoje i Nieznajomego: „Jak będę miał tyle lat, co pan, to już na pewno będę kimś... A pan

co? Jest pan już stary. To nie jest porządny fach, tak, o bardziej prawdopodobne, zdobędzie miłość Marceli? ciągle jeździć". Na stosunek Antka do Nieznajomego Czy Pan Bronek wyleczy się z niewczesnych załotów składa się oprócz zazdrości, która ujawnia myśli i uczu- do młodzieńczej Stelli? A przede wszystkim, jakie będą cia chłopca, wiele innych spraw. Antek surowo ocenia dalsze losy Stelli i Antka? Tego nie wiemy, ale ponieważ człowieka, którego jedynym walorem jest przeszłość, waż to komedia, więc możemy wierzyć, że wszystko Dla chłopca sprawy okupacyjne są już tylko wspom- skończy się dobrze. Główne jednak źródło optymizmu nieniem, szacownym, wzruszającym, ale tylko wspom- tkwi w postaciach Antka i Stelli, które tak żywo odbi- nieniem. Bezsensowi wędrówki Nieznajomego —ają od całego otoczenia. Ich ideały życiowe, przybie- a zwróćmy uwagę, że ten przybysz z daleka wbrew-ające u Antka formę pracy konkretnej i ludziom uży- pozorom bardzo przypomina mieszkańców domu przytę- winno być piękne, dobre i bogate, uratują ich od ulicy Syzyfa — przeciwstawia Antek bardzo konkret- winno być piękne, dobre i bogate, uratują ich od ny i realistyczny ideał życia społecznie użytecznego, martwego życia. Nie małżeństwo z Panem Bronisła- Nie wiadomo, czy Antek zdąży zbudować pierwszą- wem, które tak popiera przezorna Genowefa, ani pier- rakietę na księżyc, ale możemy być pewni, że w jego- gościńki Dziadka, ale nowe warunki, które ukształto- życiu i pracy nie będzie czasu na liczenie dni do nie- wały Stellę, pozwolą jej znaleźć szczęście w życiu. dzieli, nie będzie też potrzeby szukania ratunku w ka- Istotne znaczenie dla wymowy *Do niedzieli nieda- bale*. Wiara Antka w sens i wartość życia, jego głębo- leko ma fakt, że napisana ona została w formie kome- kie przekonanie, że wszystkie drogi stoją przed nim. Ta komediowość zawarta jest w żywym, dowcip- otwarte — wystarczy tylko chcieć i pracować — tonym dialogu, w spojrzeniu autorki na bohaterów, właśnie optymistyczny dowód przemian, jakie doko- w spojrzeniu pełnym współczucia i sympatii, ale ostro- nują się w małych, „zabitych deskami” miasteczkach, dostrzegającym śmieszności i słabości ludzkie,

Sens zakończenia. Rozczarowanie, jakie prze- w umownym i aluzyjnym traktowaniu wszelkich ży- żyła Stella, niepokój Antka, a nawet powrót do co- ciowych sytuacji, w jakich znajdują się postacie szt- dzienności, który czeka innych bohaterów — wszystko. Ten właśnie komediowy ton decyduje o optymi- to sprawia, że powtarzająca się jak refren zapowied- stycznym charakterze utworu.

niedalekiej niedzieli pada w nastroju pełnym zadumy, nie wolnej od melancholii. Przygoda dobiega końca. Wbrew pozorom decydujące znaczenie miała ona nie dla Pana Euzebiusza czy Bronka, ale dla Stelli i Antka: pozwoliła im przecież we właściwych proporcjach zo- baczyć otaczających ich ludzi i przybysza z „wielkiego świata”.

Jak potoczy się dalej życie bohaterów sztuki? Czy Marcela zapomni o narzeczonym i zacznie życie od nowa? Czy Pan Euzebiusz zdobędzie sławę poety, czy,

Hanna Okraskowa

DO NIEDZIELI NIEDALEKO

GENOWEFA

Piątek. Dobry dzień. (do Euzebiusza) Na pana
stawię. (tasuje karty; ręce spracowane, reumatyczne)

MARCELA

(nie odwraca się, stoi cały czas tyłem do siedzących przy
stole)

„Przyjdzie brunet wieczorową porą”.

DZIADEK

(gra na wargach)

Prum-prum-prum.

GENOWEFA

Niech ojciec nie hałasuje.

(Dziadek zamiera z ręką przy wargach.)

MARCELA

Mnie to nie przeszkadza.

(Dziadek podejmuje zabawę.)

GENOWEFA

(do Marceli ironicznie, z zadowoleniem)

A przez okno nic nie widać.

PAN BRONEK

Wczoraj kaptuśniaczek i dzisiaj kapuśniaczek.

PAN EUZEBIUSZ

Październik.

GENOWEFA

(do Marceli jw.)

Szukaj wiatru w polu!

PAN EUZEBIUSZ

Październik. Deszcz musi padać.

PAN BRONEK

Musi to na Rusi, a w Polsce jak kto chce.

(śmieje się)

DZIADEK

PAN BRONEK

Pamiętam, knotem małym byłem...

PAN EUZEBIUSZ

Temperatura spadnie, w radio mówili.

GENOWEFA

Toby ojca darło w kościach. Drze ojca?

DZIADEK

Prum-prum-prum.

PAN BRONEK

Knotem małym byłem, jak w październiku...

PAN EUZEBIUSZ

(czyta gazetę)

Czy to człowiek dożyje? Czy zobaczy? Jak pan myśli, panie
ąsiedzie?

PAN BRONEK

Indyk myślał i zdechł.

(śmieje się)

DZIADEK

Amen.

PAN BRONEK

Knotem małym byłem, jak w październiku drzewa zakwi-
y. Ludzie wtedy gadali...

PAN EUZEBIUSZ

Telewizory mają stanąć — piszą. Jeden od nas już widział.
iby kino i niby nie kino — mówił.

PAN BRONEK

Ludzie wtedy gadali, że to znak. Albo wojna skończy się,
lbo będzie trwać.

GENOWEFA

No, i co?

PAN BRONEK

Jakoż i skończyła się.

GENOWEFA

Bardzo dobra karta koło pana.

MARCELA

„Brunet wieczorową porą”.

PAN EUZEBIUSZ

Albo i te rakiety.

PAN BRONEK

Mówią, że na księżycu nie ma życia.

GENOWEFA

Jest! Jest! Wielka zmiana. Cztery asy. Nakryjemy to ście!

PAN BRONEK

Bo gołe jak święty turecki.

(śmieje się)

PAN EUZEBIUSZ

Codziennie powtarza pan ten dowcip.

PAN BRONEK

Jak pierwszy raz był do śmiechu, to i tysiąc pierwszy do śmiechu.

GENOWEFA

Przełożyć na trzy kupki od serca lewą ręką. Co nakryć

PAN EUZEBIUSZ

To, co zawsze. To, co zawsze.

GENOWEFA

(do Stelli)

Naczynia zmywaj, Stefka. Dostyc tych parlefranse.

Stella wstaje; wyzywająca, nonszalancka, przeciąga się, patrzy ironicznie.)

PAN EUZEBIUSZ
(prosząco)

Niech Stellecia będzie posłuszna.
Stella zbiera naczynia ze stołu, wychodzi, w drzwiach pokazuje Panu Euzebiuszowi język.)

PAN BRONEK

Charakterna!

DZIADEK

Język literacki nie zna przymiotnika „charakterna”.

GENOWEFA

Niech ojciec nie zwraca uwagi ludziom pracy.

PAN BRONEK

Owszem, proszę częściej. Nie mam nic naprzeciwno.

GENOWEFA

Tak jakby list. A listów dawno nie było.

PAN BRONEK

To przez te błota. A pani łaskawa to dziewczynie ciągle nałość. Przecież Stellą ją ochrzcili, a nie Stefką.

GENOWEFA

Święta Stefania była męczenniczką i jest w kalendarzu.

PAN EUZEBIUSZ

Prąd słaby jakoś dzisiaj.

PAN BRONEK

Właśnie. (po chwili) Chociaż wczoraj był jeszcze słabszy.

GENOWEFA

Przed wojną to był prąd!

PAN EUZEBIUSZ

I żarówki jakie. Tyle, że w naszym mieście były lampy naftowe.

GENOWEFA

Kto też będzie miał kazanie w niedzielę?

PAN BRONEK

Młody ksiądz — dobry mówca.

GENOWEFA

Stary też.

PAN EUZEBIUSZ

Tak, obaj.

PAN BRONEK

Znałem plebana, co nie nosił kalessonów.
(śmieje się)

DZIADEK

Amen.

GENOWEFA
(gromi go spojrzeniem)

Szczęście koło pana duże i małe.

PAN EUZEBIUSZ

Może wydrukują. Jak pani myśli, panno Marcelo?

GENOWEFA

Czy to nie wstyd panu, żeby tak pisać i pisać. Tylko tawce i darmozjady do gazet pisują.

PAN EUZEBIUSZ

Trzeba wierzyć, panno Marcelo. Jak nie w to, to w tamto. Ja wierzę.

MARCELA

W to czy w tamto?

PAN EUZEBIUSZ

Jak by powiedzieć... w jedno i w drugie.

MARCELA

I co dalej?

PAN EUZEBIUSZ

Nic. Trzeba czekać.

PAN BRONEK

Jak tylko radnym zostanę, to ho ho!

GENOWEFA

Jeszcze raz po dwie karty. Radość w domu przez waleta drogi.

PAN EUZEBIUSZ

Listonosz przyjdzie.

PAN BRONEK

Jak będzie błoto, to nie przyjdzie! Niech tylko radnym zostanie, to zaraz ulicę wyłożę, najpierw szutrem, a potem może kostką.

(Dziadek z wielkim hukiem zabija packą muchę.)

GENOWEFA
(głośno)

Niech ojciec nie hałasuje!
(Dziadek natychmiast przestaje.)

MARCELA

Mnie to nie przeszkadza.
(Dziadek powraca do przerwanej czynności.)

PAN BRONEK

Ja myślę, panie Euzebiuszu, że dożyjemy. Tylko nie żadne tam, bziu, ale mocno się w garść wziąć. Ja to bym dla naszego iasta wszystko, chociaż w tych stronach nie jestem rodzony.

DZIADEK

A ja to bym Genowefę za mąż wydał.

GENOWEFA

Ojciec już musi iść spać!

DZIADEK

Przecież są jeszcze brzydsze od niej.

GENOWEFA
(wali pięścią w kartę)

Ojciec zaraz pójdzie spać!

PAN EUZEBIUSZ

Bo państwo — to jak pies z kotem, od tylu lat.

PAN BRONEK

Widziałem raz psa, co dobrze żył z kotem. Jeden z tego to by, o, tak... (szuka porównania)

PAN EUZEBIUSZ
(czytając gazetę)

Ludzie na świecie ciągle się biją. Wczoraj tu, jutro tam. Czas spać.
Teraz znowu w tych ciepłych krajach.

GENOWEFA

Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Na przykład taki minister Beck przed wojną.

PAN BRONEK

A jaka jesień była w trzydziestym dziewiątym! Złota.

PAN EUZEBIUSZ

To już dwadzieścia lat...

GENOWEFA

Dwadzieścia lat.

PAN BRONEK

Tak, tak... Dwadzieścia lat.

MARCELA
(nagle)

To co z tego, że dwadzieścia lat? Co z tego?! My wszyscy zwariujemy. Pewnego dnia wszyscy zwariujemy. Codziennie to samo. „Szczęście z drogi”. Codziennie „zmiana losu”, zęga się teatralnie, zerkając na szparę w drzwiach, zwraca się w kierunku świętego obrazu, obok którego wisi portret Dominiki, mówi szeptem, udając, że się modli) Już możemy rozmawiać ze sobą, córeczko. Wiedźma myśli,

nie przyjdzie listonosz. Anioł wieczorową porą. Debil, nie anioł! Słupy, chromy, głuchy debil! Nastąpi zmiana losu pewnego dnia i wywiozą nas stąd w kaftanach! Jacy my wszyscy jesteśmy strasznie głupi!
(wychodzi)

GENOWEFA

Patrzcie! Krucyfiks jej przeszkadza. (krzyczy za nią) Rzucił. Nie wrócił! Szukaj wiatru w polu!
Wybuchem Marceli nikt nie jest zdziwiony, widać, że powtarza się to częściej.)

PAN EUZEBIUSZ

PAN BRONEK

Dawniej panna Marcela raz na miesiąc o tym aniele mówiła, teraz — co tydzień, a bywa i częściej.

PAN EUZEBIUSZ

Cóż, takie życie. Pójdę do siebie.
(wychodzi)

PAN BRONEK

Właśnie. To i ja też. Dobranoc.
(wychodzi)

GENOWEFA

Czas spać. Rumianku ojcu naparzę. A niech ojciec pacierza nie zapomni, (wychodząc) i za nieboszczkę dwie zdrowaśki. Dziadek po jej wyjściu ożywia się, przestaje być ramolem.)

GENOWEFA
(zza sceny)

Czemu ojciec pacierza nie mówi. Ja wszystko widzę przez szparę.

DZIADEK

W kierunku świętego obrazu, obok którego wisi portret Dominiki, mówi szeptem, udając, że się modli)

Już możemy rozmawiać ze sobą, córeczko. Wiedźma myśli,